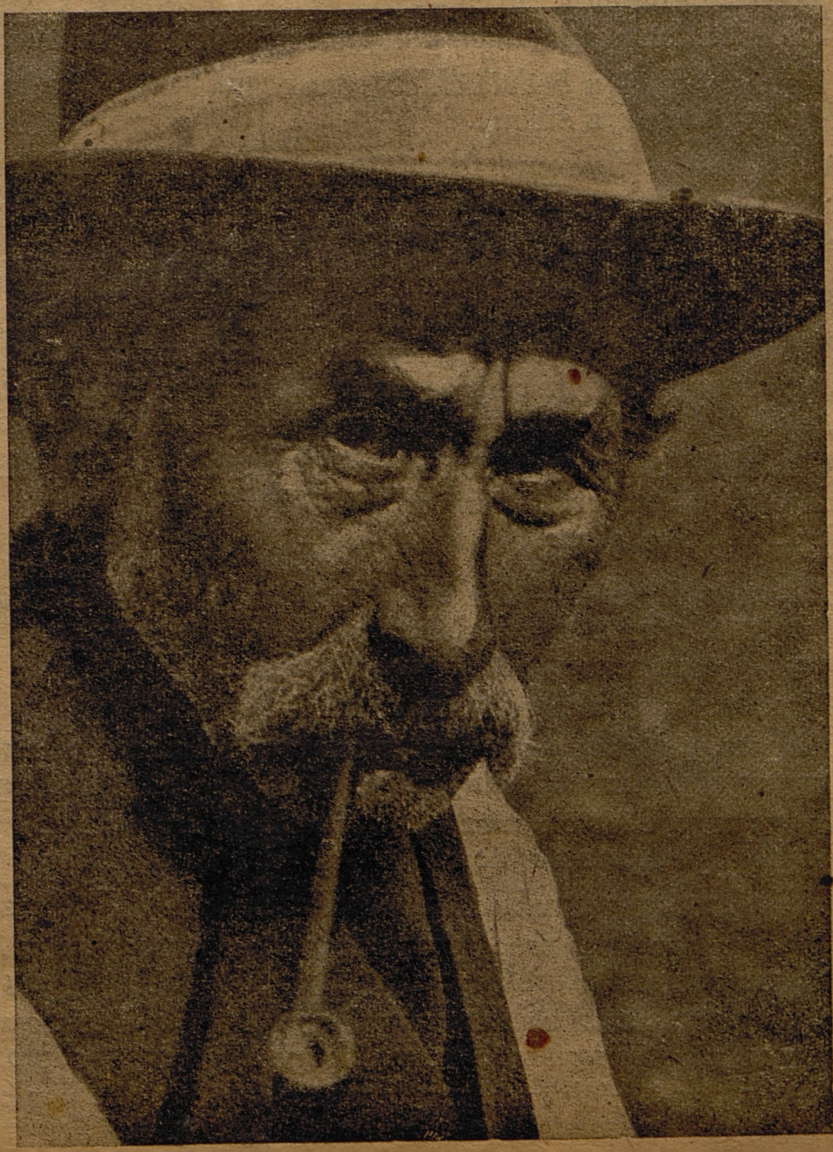
NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Nr. 3
15.VII.1945
Rok I (XIII)

Przymierz swój każdy dzień!

Koniec pierwszego roku szkolnego w wolnej Polsce. Szelest wypracowań maturalnych, cisza skupionej nauki, ożywiona dyskusja Rady Pedagogicznej. Przyśpieszony rytm pracy...

Tempo! Tempo!

Natężenie pośpiechu wyczuwamy w całym życiu: Oto nadchodzą żniwa; pola na zachodzie czekają żniwiarzy:

Wzmóc akcję osiedleńczą! Rzucić na Pomorze i Śląsk brygady pracy!

Tempo!... Tempo!... Przyśpieszonym rytmem bije dziś serce Polski.

A pamiętacie żółwia? Zjawiał się w szare dni okupacji na murach fabryk, na składach zbożowych. „Nie spiesz się — pracuj jak najwolniej, najgorzej — pracujesz dla wroga!“

Dziś? Jakiż znak umieścić powinniśmy na murach szkół, w salach fabrycznych, na rozstaju dróg, wiodących w pola?

Jaki znak przypominać nam będzie ciągle, że przyszłość nasza, jutro Polski wyrasta z naszej pracy?

Wydajna praca górnika — to węgiel dla fabryk, kolei. Wysiłek robotnika w fabryce — to odbudowa ruin, dach nad głową, światło i ubranie.

Z roboty w polu będzie chleb powszedni — tyle, ile go ręce stwardniałe wytężonym trudem wydobędą z ziemi...

A ty? Ty pochylony nad ostatnim zadaniem szkolnym, odchodzący od warsztatu w sobotnie ciepłe popołudnie, Druhu z miasteczka czy ze wsi, czy słyszysz jak bije serce Polski?

Przymierz swój każdy dzień do rytmu wzmożonej pracy. Gdziekolwiek jesteś, powinieneś mieć w niej swój udział. Bo widzisz: nie ma innego lekarstwa na wojenne rany Polski, jak mocny, rzetelny wysiłek Twój i mój, nas wszystkich razem. Kończysz rok szkolny rachunkiem. Jak było? Czekają przecież na Ciebie — majstra puste warsztaty, na Ciebie — nauczyciela — szkoły, Ciebie — świadomego rolnika — wyczekują pola.

Czy dostatecznie szybko, całą siłą — szedłeś przez pracę szkolną ku dojrzałej pełnej służbie, której oczekuje się od Ciebie?

Pomyśl: jak było?

A teraz wakacje. — Nie będzie nam to słowo znaczyło w tym roku swobodnego leniuchowania pod ciepłym słońcem, ani hałaśliwego życia towarzyskiego, ani nawet beztroskiej pogoni za pięknem krajobrazu.

Wakacje spędzimy również w rytmie odbudowy.

Aktywny odpoczynek. Czy wiesz co to oznacza? To zdrowa praca, inna, niż przez cały rok, pod niebem błękitnym, wześpiewanej gromadzie.

Zapraszają Cię pola nieżżęte, zapraszają drogi pełne wyrw, zerwane kładki i mosty — to będą tegoroczne wakacje.

Oddajemy w tym roku swobodę obozowania w służbę zadań dnia.

Z myślą o mocnej pracy przyszłorocznej zjadą z całej Polski harcerki i harcerze na odzyskane Ziemie Mazurskie, na wspólny obóz szkoleniowy przyszłych drużynowych.

Ty Druhno, która ze szczupłych umiejętności krzeszesz pracę drużyny, Ty Druhu, który w swym środowisku chcesz założyć drużynę — bywaj!

Jedź z nami, zdobywać pracą prawo kierowania i zdobywać sercem serca Mazurów.

Jon.

Tropem naszej pracy

JEDZIEMY NA OBÓZ

PLAN PRZYGOTOWAŃ

Zocha pochyla się nad kartką, na której na ostatniej Radzie wynotowała cały plan działania.

1. Ekwipunek osobisty. (Dobrze, to już omówione)
2. Zebranie rodziców z panią Heleną — omówić sprawę opłat i pomocy w wyżywieniu.
3. Sprzęt obozowy (tę sprawę załatwia Hela).
4. Apteczka — skład ustalony z p. doktór; (tatuś Jadzi miał się postarać o tani zakup przez P. C. K. Odpowiedź będzie we wtorek).
5. Przydział żywności.
6. Staranie o wagon na przejazd

Zocha notuje dalej:

Ułożyć szczegółowy rozkład prac przedwyjazdowych:
- a) badanie lekarskie,
- b) pakowanie sprzętu i żywności,
- c) organizacja wyjazdu.

CO ZROBIŁA KWATERMISTRZYNI?

W mieszkaniu p. Heleny, opiekunki drużyny zebrała się cała komenda obozu.

Druhna Jadzia, która wróciła z wywiadu w terenie rozkłada mapę.

— Dojazd do stacji Jagiełłowo — informuje — Stamtąd do obozu mamy 10 klm. bitej drogi. Przejeżdża się przez Cieślicę. Tam jest poczta, apteka, lekarz szpitał. Z Cieślicy do nas 4 klm. W razie jakiejś choroby — zawsze pomoc blisko.

Nasza gajówka znajduje się pod lasem. Jest 5 izb, licząc składu drzewa, gdzie od biedy też można prycze postawić.

Kuchnia mała. Postawimy sobie polową na pogodne dni.

Desek trochę dostaniemy ze Szkoły Rolniczej pod Cieślicą. Obiecałam po obozie je zwrócić. Nie wiele zresztą weźmiemy, bo w gajówce kwaterowali Niemcy. Zostało kilkanaście piętrowych prycz. Trzeba będzie tylko dobrze zdezynfekować.

Słoma jest do nabycia we wsi. Liczę 15 klg. na siennik. Słomę już zamówiłam.

O najważniejszym na końcu:

Woda.

Przy gajówce jest studnia.

Stamtąd będziemy brać wodę do kuchni i do izby chorych. Myć się będziemy w jeziorku, odległym od obozu o 3 minuty drogi.

Zrobimy sobie też krytą umywalnię przy kuchni, na wypadek deszczu lub zimna.

Na dole są 3 izby. W dwóch spały by po dwa zastępy, w trzecim projektuję urządzić świetlicę. Na górze są dwie izby i mały pokoik. Będzie więc izba chorych, komenda i pokój p. Heleny...

— Więc koniecznie mam jechać z wami? — uśmiecha się pani Helena — Nie będę przeszkadzać?

— Przeszkadzać! Przecież same wybrałyśmy sobie panią na opiekunkę drużyny. I bez pani, rodzice nie puściliby nas na obóz...

CZY BEZPIECZNIE?

— A właśnie Jadziu, jak tam sprawa bezpieczeństwa?

— Kierownik Szkoły Rolniczej zapewniał mnie, że okolica spokojna. Powiedziano mi to samo w milicji. Gmina poleci nas na wszelki wypadek opiece straży leśnej, która pilnuje obok nas wyrębu.

UTYJEMY!

Pozostaje sprawa wyżywienia. Ta się przedstawia trochę gorzej. Ziemniaki i warzywa dostaniemy. Ze spółdzielni w Cieślicy obiecano nam 5 ltr. mleka dziennie.

Jajka, słoninę trzeba będzie kupować w Cieślicy. Ceny niższe niż u nas o 30%.

Mięso też można dostać. Najgorzej z chlebem. Mąkę trzeba przywieźć i chleb dać do pieczenia. Na przydział z gminy nie można liczyć.

Przy pomocy znajomej gospodyni, obliczyłam ile produktów nam trzeba na każdą z dziewcząt na 10 dni:

Mąki żytniej na chleb	**400 g**
Mąki pytlowej i białej	**1500 g**
Kaszy	**1100 g**
Grochu i fasoli	**400 g**
Makaronu	**500 g**
Cukru	**400 g**
Soli	**80 g**
Marmolady lub miodu sztucznego	**500 g**
Mięsa	**500 g**
Mleka	**2,5 l**
Jaj	**5 szt**
Sera	**300 g**
Tłuszczu	**400 g**
Ziemniaków	**7.500 g**
Jarzyn	**5000 g**
Kawy	**100 g**

Wyżywienie skromne, ale wystarczające. Jeżeli rodzice zaopatrzą nas jeszcze w żelazne porcje cukru i tłuszczu — będzie zupełnie dobrze. Napewno na wadze przybędzie.

Mleka też więcej by warto i jajek — to już sprawa gotówki.

Acha! Dobrze też wziąć na wieś na wymianę mydło, cukier, zapałki, proszek do prania, nici, igły. Ojciec Loli pomoże nam to zdobyć.

Będzie obóz, że aż ha! Już za dwa tygodnie.

Z książki pracy obozu

OTO NASZE OBOZOWE ZASTĘPY:

Lipy i Brzozy to „nowy narybek". Muszą stać się ochotniczkami. Brzozy chcą zdobyć sprawność gońca, Lipy — kucharki.

Dęby zdobywają przewodniczkę i spr. ratowniczki. Jesiony — ochotniczki od kilku tygodni — zdobędą zbiorowe spr. pionierki.

PROGRAM PRACY

Tegoroczne nasze hasło: „Wspólna praca".

Realizacja:

Poszczególne działy pracy będą pod opieką zastępów, wg. zdobywanych przez nie sprawności.

Brzozy zorganizują zakupy, pocztę, łączność ze spółdzielnią i miastem.

Lipy — spiżarnia, jadłospis, porządek w kuchni. Hala z Lip będzie gospodynią (jest w szkole przysposobienia gospodarczego, więc się na tym zna).

Dęby — izba chorych, higiena obozu, apteczka, służba samarytańska dla wsi.

Jesiony — plan urządzenia i zwijania obozu, magazyn pionierski, praca pionierek na wsi.

Praca odbywać się będzie w zastępach i w drużynie, wg. ramowego planu dnia:

godz. — 6.55	pobudka
7.00 — 7.15	gimnastyka
7.15 — 8.00	mycie
8.00 — 8.30	modlitwa, śniadanie
8.30 — 9.30	sprzątanie, zajęcia gospodarskie
9.30 — 10.00	Odprawa lub Rada — z omówieniem zajęć
10.00 — 1.00	prace zastępów
1.00 — 1.30	obiad
1.30 — 2.30	cisza
2.30 — 4.00	czas wolny
4.00 — 4.20	podwieczorek
4.20 — 6.20	zajęcia drużyny: gry, próby, na sprawn., biegi, omówienia, śpiew
6.20 — 7.00	mycie
7.00 — 7.30	kolacja
7.30 — 8.00	szykowanie do ogniska, szykowanie do snu
8.00 — 9.00	ognisko, modlitwa
9.00 — 9.15	cisza nocna

Podczas obozu będą dni uroczyste.

1 — otwarcie obozu z gośćmi i ogniskiem pokazowym

2 — „Zielony Dzień", spędzony dowolnie przez dziewczęta po uzgodnieniu planu z drużyną

3 — „Święto współpracy" wspólne z dziewczętami ze wsi na zamknięcie obozu

Dla młodszych przewidziana jest jedna wycieczka całodzienna.

Dla starszych — jedna 2-dniowa z noclegiem.

Hasło wspólnej pracy pełnimy przez wewnętrzne życie w obozie, pracę poszczególnych dziewcząt i zastępów dla całej drużyny.

Szczególnie Rada musi nauczyć się w tym czasie zespołowo planować pracę i decydować o jej kierunkach.

Będziemy współpracować z wsią. Jeżeli będzie tam drużyna — nawiążemy z nią jaknajściślejszą łączność. Jeżeli nie — zorganizujemy zastęp przygotowawczy.

Nawiążemy kontakt z org. „Wici", weźmiemy czynny udział w żniwach.

Zajmiemy się dziećmi, żeby odciążyć zajęte żniwiarki (na wsi tej nie ma jeszcze dziecińca).

Swój zastęp wiejski nauczymy jak posługiwać się apteczką, którą im zostawimy.

Chcemy po wyjeździe utrzymać korespondencję z naszą wsią. Zaprosimy dziewczęta do miasta na wycieczkę — to będzie nasza „siostrzana drużyna" przyszłości. *Jon.*

DUCH PUSZCZY

Tempo, tempo, praca, służba!

A jednak w dniach lata, na obozie trzeba również czas znaleźć dla naszego przyjaciela — Ducha Puszczy.

W wyrazie puszcza rozumiemy las i samotność, gdzie zdala od siedzib ludzkich jesteśmy zdani tylko na własne siły i własną zaradność. W głębi lasów otwiera się bogaty świat przyrody, dający każdemu kto jako przyjaciel do niego wejdzie, radość i siły oraz wzniecający tęsknotę do wyższych celów życia. W lasach poznajemy ducha puszczy.

Zacytujemy tu za „Leśnym człowiekiem" z „ Księgi Wiedzy Leśnej" („Skaut" 1928 r.) czym jest ten „duch puszczy". „Życie w puszczy i samotność dają każdemu, kto ich umie użyć, to wszystko co określa prawo skautowe". Dlatego nie będzie i nie może być dobrym i prawdziwym harcerzem ten, kto nie odbył „próby puszczy", kto nie oddalił się na pewien czas od ludzi i nie zżył się z dziką dziewiczą przyrodą. Tutaj nie o zwyczajną wycieczkę idzie, nie o turystyczne czy krajoznawcze poznawanie okolic, ale o harcerską wyprawę w samotny, dziki bór, w skaliste, przepastne, górskie ostępy, o życie wśród nich i o jak najmniejsze korzystanie z pomocy innych.

„Ducha puszczy" nie znajdziecie nigdy tam, gdzie chodzą ludzie, dlatego im goręcej poznać go pragniesz, tym więcej omijać będziesz wydeptane ścieżki.

Ażeby poznać „ducha puszczy" idźcie w las, próbujcie każdy w puszczy przydatny przedmiot sami zrobić z prostego leśnego materiału: gałęzi, mchu, kory, trzciny lub trawy. Nauczcie się każde pożywienie znalezione w lesie przyrządzić i użyć, by nie przyniosło wam szkody. Umiejcie pojedyńczo i zastępem iść przz las cichcem, tak, żeby nic przed wami nie uciekało i żebyście to, co w lesie jest, mogli jak najdokładniej oglądać własnymi oczyma, utrwalić na płycie fotograficznej lub odrysować. Zahartujcie swoje ciało na ból i chłód, krzepcie siłę swoich mięśni i gibkość swoich ruchów, odzwyczajajcie się od wygód i obcych usług. Wypróbujcie bystrość swego wzroku, słuchu, węchu i zmysłu orientacyjnego, zwłaszcza w nocy.

(Nekrasz: „Pionierka harcerska").

BUDUJEMY SZAŁASY

Jako schroniska leśne służyć mogą zasłony, szałasy, ziemianki. Zasłona jest to schronisko otwarte z jednym pochyłym daszkiem, chroniące od wiatru lub deszczu, szałas — to schronisko zakryte ze wszystkich stron, posiadające jedno wejście, ziemianka — schronisko zagłębione w ziemi.

Przy ustalaniu powierzchni szałasu lub zasłony liczy się na 1 harcerza 1,80 — 2 m długości i 0,60 — 0,75 m szer.

ZASŁONA

Zasłony budujemy w kształcie daszka jednostronnego, względnie półkolistego lub okrągłego. Ramę zasłony robimy z żerdzi ułożonych na podłużnych krokiewkach posiadających zaczepy z obciętych konarów, związanych wikliną, sznurkami, drutem, zbitych gwoździami lub ułożonych na wspomnianych zaczepach. Po związaniu ramy i ewent. przymocowaniu do niej zastrzałów (ukośne żerdzie, które nie dopuszczają do skrzywienia ramy), opieramy ją na poziomej żerdzi przymocowanej do dwu słupków. Nachylenie ramy powinno być ok. 1:1, to zn. jeżeli głębokość zasłony wynosi 2 m. to i oparcie jej nad ziemią również powinno być na wysokości 2 m. Poszycie przywiązuje się do łat za pomocą wikliny, gałązek, warkoczy ze słomy, sznurków lub drutu, warstwami od dołu. Przy poszyciu prowizorycznym gałązki zaczepia się na łatach przy pomocy kluczki.

Na zasłonę jednoskrzydłową długości 4 m. potrzeba materiału:

5 żerdzi krokwiowych o średnicy 5 cm, dług. 3,50 m,

14 — 16 cieńszych łat dług. 4,50 m,

1 zastrzał o średnicy 8 cm, dług. 5 m,

1 żerdź szczytowa o średnicy 8 cm, dług. 4,50 m,

2 słupki podporowe do żerdzi szczytowej, średnicy 8 cm, dług 2,50 m (z tego 0,5 m do wkopania do ziemi), 2 kołki dług. 1,50 m, drut lub inny materiał od wiązania poszycia, 20 snopków słomy (po 10 kg) względnie inny materiał do krycia. Na 1 m dachu trzeba 20 kg słomy (2 snopki).

SZAŁAS DWUSPADOWY

Dwie zasłony oparte o siebie z zamkniętą ścianką pionową na jednym z przyczółków tworzą szałas. Budowa szałasu składającego się z dwustronnego daszku wykonuje się w następujący sposób:

Najpierw sporządza się 2 ramy daszku szałasu jak przy wykonaniu zasłony. Jednocześnie druga grupa harcerzy wkopuje słupki podporowe i kładzie na nich żerdź szczytową. Gotowe ramy opiera się po obu stronach tej żerdzi tworząc w ten sposób szkielet.

Przy słabych krokwiach podpieramy szałas od wewnątrz pionowymi słupkami. Łącząc słupki i krokwie listwami w poprzek szałasu na odpowiedniej jego wysokości urządza się półki na rynsztunek.

Na żerdź szczytową nakładamy grubą i ścisłą warstwę poszycia, która zapobiega zaciekaniu dachu od szczytu. Do pokrycia można użyć poszycia leśnego, słomę lub deski, a na ścianki boczne dla urozmaicenia — plecionki z gałązek lub poszycia z kory, co uczyni szałas bardziej przewiewnym.

Wymiary opisanego szałasu są następujące: 4x4x2 m. Może w nim wygodnie pomieścić się zastęp harcerzy. Z braku materiału tej długości musimy budować mniejsze szałasy.

Na szałas 4x4x2 m trzeba: 15 żerdzi o średnicy 5 cm, długości 4,50 m, które będą użyte na krokwie (10), żerdź szczytową (1 + 2) i zastrzały (2) oraz 32 cienkich łat 4,50 m (przy odstępie 30 cm), materiału do wiązania, 50 snopków słomy lub innego materiału do krycia. Ścianki pionowe przednią i tylną wykonujemy z cienkich pionowych palików względnie w kratkę, przymocowanych do skrajnych par krokwi, przy czym należy pamiętać o otworach na drzwi i okna. Ściankę poszywamy dowolnym posiadanym materiałem: może to więc być trzcina, słoma, gałązki, kora itp.

Zastęp może ustawić ten szałas w 4 — 6 godzin z przygotowanego materiału.

Szałas można ulepszyć pogłębiając jego dno, co umożliwi wygodniejsze poruszanie się w nim.

KRYCIE SZAŁASÓW

Krokiewki stanowiące szkielet szałasu nie należy obcinać z gałęzi przy samym pniu, lecz nieco wyżej, by pozostawały występy, na których będą opierały się łaty poprzeczne.

Do krycia dachu używamy prostej lub zwykłej słomy, mat, gałązek z gęstym listowiem, kory, pęczków trzciny, długiej trawy, liści paproci, gorszych gatunków desek (oflisy) itp.

Poszycie rozpoczynamy od dołu warstwami poziomymi, aby każda górna warstwa przykrywała dachówkowato dolną na ok. 10 — 20 cm. Poszczególne pęczki powinny przylegać do siebie bardzo ściśle, od tego bowiem zależy kwestia przemakalności dachu. Pierwszą dolną warstwę poszycia która powinna opierać się o ziemię, przysypujemy z dołu ziemią lub obkładamy darnią, bacząc jednak, aby woda miała dobry ściek z dachu i ujście do rowka, którym szałas powinien być okopany.

Kryjąc słomą luzem (nie snopkami), każdą warstwę ułożoną na żerdzi, przymocowuje się do niej drugą długą łatą. Na szczycie musi być osobno ułożona gruba warstwa słomy przytwierdzona z obu stron łatami. Pokrycie należy wygładzić grabkami, aby ułatwić odpływ wody.

Jak poszywać snopkami ze słomy udzieli chętnie wskazówek każdy gospodarz wiejski, do którego po nie należy się zwrócić w razie potrzeby. Kryjąc bardzo długą trzciną lub prostą słomą przyszywamy snopki tylko w 2-ch, wzgl. 3-ch rzędach.

Trzciny używamy suchej lub świeżej. Na poszycie z gałązek używa się gałązki drzew liściastych lub iglastych, możliwie najgęstszych, wąskich, giętkich i długich, aby łatwiej było pleść poszycie. Nadają się również obcięte wierzchołki drzew. Pęczki gałązek przeplata się jak najgęściej. Gałązki należy tak układać, by liście lub igły były zwrócone w kierunku spadu, przez co ułatwia się ściekanie wody deszczowej po pokryciu. W lecie im pokrycie grubsze, tym lepiej chroni od gorąca.

Przedruk: (W. Nekrasz. „Pionierka Harcerska)

INACZEJ NIŻ PRZED WOJNĄ

W roku bieżącym obozy nasze będą miały inny charakter niż przed 6-ciu laty.

Zamiast namiotów, których przeważnie nie mamy, zbudujemy szałasy, lub zastąpimy je domami. Tak, domami już gotowymi, w których wieść będziemy jednak życie obozowe. W pierwszym wypadku obóz nie straci nic na swym charakterze — przeciwnie, nawet zyska — życie nasze będzie naprawdę życiem leśnych ludzi. Gorzej będzie w obozach — domach. Pamiętajmy o tym, że obóz pod dachem nie może nic zatracić ze swych cech prawdziwego obozu, nie powinien się pod żadnym pozorem upodobnić do letniej wypoczynkowej kolonii.

M. O.

„Przed zastępami krzykliwych ludzi Dach Puszczy ucieka na wierzchołki najwyższych drzew..." *(Nekrasz)*

ZDOBYWAMY PIERWSZY STOPIEŃ

ĆWIK

WARUNKI DOPUSZCZENIA DO PRÓBY:

a) przynajmniej 6 miesięcy służby od uzyskania stopnia wywiadowcy (dla starszych 4 miesiące),

b) wykazuje stały postęp w stosowaniu Prawa Harcerskiego w życiu codziennym, a w szczególności wykaże, że jest karny i koleżeński,

c) posiada co najmniej 3 sprawności, w tym sprawność pierwszej pomocy.

PRÓBA:

1. zna drogę służbową od drużyny do naczelnictwa Z. H. P. Czyta stale pisma harcerskie i opowie na ich podstawie o życiu organizacji. Przeczytał przynajmniej 1 książkę harcerską.

2. odbył przynajmniej trzy wycieczki z nocowaniem, lub spędził tydzień w obozie harcerskim. Pokieruje postawieniem i zwinięciem przez zastęp namiotu, lub sam postawi mały namiot. Wykona samodzielnie lub we dwójkę pracę pionierską dla całości obozu, np.: kuchnia, kapliczka, piwnica obozowa, urządzenie magazynu żywn. lub inwentarzowego, kładkę przez wodę itp., ugotuje na zbudowanej przez siebie kuchni obiad z dwuch dań (jedno mięso) dla zastępu. Stanie na alarm.

3. Pokaże jak pomóc bliźniemu w następujących wypadkach: załamania się lodu, porażenia prądem elektrycznym, utonięcia, pożaru, ataku gazowego.

4. Nada i odbierze depeszę na odległość co najmniej 0,5 km alfabetem Mors'a z szybkością 5 liter na minutę, używając przy tym znaków sygnalizacyjnych: hasło, odzew, błąd, koniec wyrazu, koniec dpeszy. Rozstawi stację nadawczą i odbiorczą.

5. Czyta wprawnie mapę polską 1:100.000, prowadzi wg. mapy zastęp drogami i na przełaj, pomaszeruje na kierunek z kompasem ok. 2 km., narysuje przejrzysty szkic przebytej drogi lub inny szkic terenu w skali w granicach 1:500 do 1:5000.

6. Przepłynie 50 m., umie się posłużyć jednym z następujących środków komunikacji: jazda konna lub powożenie, wiosłowanie, jazda na rowerze, prowadzenie samochodu.

7. Oceni odległość, wysokość, ciężar i czas z błędem nieprzekraczającym 20%.

8. Przygotuje i poprowadzi jedną zbiórkę zastępu.

9. W towarzystwie innego harcerza odbędzie wycieczkę pieszą lub łądzią, przebywając najmniej 25 km., wykazując przy tym znajomość higieny w marszu i wycieczkowania, wycieczka musi trwać ponad 24 godz. Nocowanie pod namiotem lub w szałasie, gotowanie w polu. Złoży pisemne sprawozdanie z wycieczki, które powinno zawierać kronikę wycieczki, spostrzeżenia krajoznawcze, przyrodnicze, rysunki szkice oraz szkic całej drogi wykonany na podstawie mapy.

SAMARYTANKA

Stopień samarytanki zdobywa harcerka po rocznej służbie w drużynie w stopniu przewodniczki.

1. Samarytanką może zostać harcerka, która postępuje w życiu zgodnie z Prawem Harcerskim.

2. Zdobyła sprawność ratowniczki i jedną z zakresu obrony przeciwgazowej. Przez godzinę opiekuje się grupą dzieci, przeprowadzając w tym czasie dwie gry.

3. Zna książkę harcerską, czytuje jedno z pism harcerskich, poda najważniejsze wiadomości z dziejów Skautingu i Harcerstwa. Przygotowała jedną dziewczynkę do próby na ochotniczkę i wtajemniczyła ją w „harcerskie nakazy zdrowia".

4. Wzbogaca swoje wiadomości o Polsce.

5. Brała udział w kilkudniowym obozie, uczestnicząc w jego organizowaniu i wszelkich pracach obozowych, w szczególności rozepnie namiot i wykona pracę pionierską dla całości obozu, np. kuchnię, kapliczkę. Spatrolowała teren w okolicy obozu w promieniu 250 kroków, przedstawiła szkic topograficzny i sprawozdanie. Poprowadzi zastęp w terenie nieznanym według mapy drogami i na przełaj na przestrzeni dwu kilometrów. Zdobyła sprawność wartowniczki.

6. Zna własne wymiary, oceni długość, wysokość i czas z błędem nieprzekraczającym 25%.

Kolejność stopni

Ponieważ niektóre druhny i druhowie mają wątpliwości co od kolejności i ilości stopni, informujmy, że **stopnie harcerek** są nastepujace:

III st. — ochotniczka (patrz Nr. 1 „Na Tropie") — nosi lilijkę; po przyrzeczeniu — krzyż.

II st. — przewodniczka (Nr. 2 „Na Tropie") — na krzyżu nabita srebrna lilijka.

I st. — samarytanka — na krzyżu złota lilijka.

Po samarytance zdobywamy st. wędrowniczki.

Następnie są **próby instruktorskie:**

drużynowa — pod krzyżem granatowa podkładka

podharcmistrzyni — zielona podkładka

harcmistrzyn' — czerwona podkładka.

Próby harcerzy:

III st. — młodzik; II st. — wywiadowca; I st. — ćwik.

Oznaki takie ame, jak u harcerek.

Następnie jest:

Harcerz Orli — na krzyżu złote kółko.

Harcerz Rzeczypospolitej — na krzyżu złoty wieniec.

Stopnie instruktorskie:

Podharcmistrz — zielona podkładka.

Harcmistrz — czerwona podkładka.

Działacz harcerski — (pod krzyżem brązowa podkładka) jest byłym harcerzem, nie pracującym organizacyjnie, tylko współdziałającym, np. jako opiekun drużyny.

Kasza na zielono — czyli Zdzich gotuje

Kochana Mamo! Nie martw się o mnie! z głodu jszcze nie umarłem. Tylko o mało nie otrułem Wojtka. Że ugotowałem kaszę na zielono — to moja wina, ale że on kosztował, no to odpokutował... Ledwie przyjechaliśmy, Druh Komendant mówi:

— Zastęp Jałowców, obiad gotować marsz!

— Dobra jest! Jałowce, to niby my. Że wszędzie nawet na jałowym gruncie możemy rosnąć, owocować i być pożyteczni.

Oj, jałowo, bo jałowo było tego pierwszego wieczoru: ani kuchni, ani stołu, ani przygotowanego opału, i dopiero radź sobie człowieku. Wiesiek i Jurek zaraz się wzięli za zbieranie chrustu, Romek i Lutek budowali kuchnię, a ja i Wojtek poszliśmy po kocioł, makaron, słoninę, chleb, marmoladę i czajnik.

Wojciech, jak wziął deskę ze słoniną między swe kopyta — bo usiadł na ziemi, deskę okraczył, żeby mu było wygodniej — tak zaraz palec duży u nogi ciachnął sobie solidnie, aż słonina się zaczerwieniła i kazałem mu ją myć w jeziorze. Kiedy przygotowaliśmy wszystko, reszta zastępu poszła do stawiania obozu, a myśmy zostali we dwójkę.

Ogień palił się pysznie. Aż drąg, na którym wisiał kociołek zaczął się przypalać.

Ostrzegam Cię Mamo — jeśli zbudujesz kiedyś taką kuchnię — drąg, na którym zawiesza się garnek musi być od ognia daleko. Bo inaczej to Ci się stanie, co się nam zdarzyło, i... możesz się pożegnać ze sprawnością kucharza...

Odszedłem na chwilę, wracam, a ten w palec u

nogi krajany mówi: "Ty, Zdzisiek, ten drąg się przepali!" Ani chybi! Co robić? Wzięliśmy go w ręce i tak uwięzieni trzymamy. Parzy. „Potrzymaj sam chwilkę" — powiadam, „a ja poszukam dłuższego kijaszka". Ledwie odlazłem dwa kroki — nie wytrzymał i puścił...

Dobrze, że wylało się wszystko do jeziora, nie na jego nogi! Ale makaronem ryby się pożywiły, a my byliśmy głodni.

Dlaczego właściwie frajerzy nie zbudowali prostszej kuchni — zwykłego rowka w ziemi. Było by nam wygodniej gotować. Zachciało im się wieszać naczynie na drągu! Mogli też ją ułożyć z kilku kamieni, tylko im się ich szukać nie chciało. (Jak będę miał czas, to teraz sprobuję zrobić kuchnię trudniejszą — wykopię kanał pod ziemią z jednym rozszerzonym otworem na opał, z kilkoma na naczynia i ostatnim dla dymu. Już widziałem tu odpowiednią pochyłość. Gleba też odpowiednia — zwięzła, nie kamienista).

Wypakowana była tylko kasza! Trudno! Trzeba robić kaszę! Wziąłem inny kociołek, bo tamten się umazał i nie było czasu na mycie. Poprawiliśmy kuchnię. Z góry z terenu obozu coraz ktoś przychodził. „Kiedy będzie kolacja i kiedy będzie kolacja?" Jakby o niczym innym nie umieli mówić. Aż się zdenerwowałem i kazałem im się wynieść do djabła, bo inaczej, to kaszę też utopimy! — Odrazu dali nam spokój. Skończyliśmy bez przeszkód, w pełnym ważności poczuciu swej kucharskiej władzy.

Już się zciemniło. Wojtek nie przestawał ze zdenerwowania kosztować potrawę. W pewnej chwili powiedział nieśmiało: „Ale wiesz co Zdzichu, ta kasza jest trochę zielona..." Zajrzałem — rzeczywiście! Hm?... — „Głupiś—powiadam — tak być powinno. Nie znasz tego gatunku? Naważniejsze, że jest miękka i smaczna".

Gwizdek. Nareszcie kolacja! Było już ciemno zupełnie. Gorąca kasza parowała w menażkach. — „Zaczynamy jeść wszyscy razem, po modlitwie — kanonic, gdy powiem „Smacznego" — przypomniał oboźny.

Zaśpiewaliśmy na trzy głosy: „Błogosław Panie dary te, niech zdrowie dadzą nam". (Po posiłku śpiewamy: „Za chleb powszedni życia dni, o Panie dzięki Ci".)

Jeszcze Wacek nie zdążył powiedzieć „smacznego" — Wojtkowi się wyrwało: „A, wiecie, ta kasza jest zielona..." Chłopaki w śmiech. A drużynowy świeci latarką uważnie. Nagle poważnieje.

— Wylać wszystko na śmietnik! — pada z ust jego rozkaz. — Jeść nie wolno!

Czy słyszałaś Mamo podanie o Tantalu? Wszyscy zamieniliśmy się w drużynę Tantalów. Dostałem naganę: nie obejrzałem dokładnie przed użyciem kotła. Był zaśniedziały. Coś tam drużynowy gaworzył o tlenku miedzi i o tem, że wszyscy mogli zachorować, ale już nie słuchałem. Mamo, nikt tego nie widział, dobrze, że było ciemno — łzy kapały mi z oczu...

Wojtek wymiotował do rana (tyle się nakosztował!) Na szczęście obeszło się bez sondowania żołądka.

Ale teraz przyrzekłem sobie, że cokolwiek będę robił — zawsze wykonam dokładnie.

Całuję Cię mocno

Twój Zdzich.

Na harcerskich terenach

Pierwsza odprawa komendy

W pierwszych dniach lipca zjechali się na obrady do harcerskiego Ośrodka w Osowcu pod Warszawą, Komendanci i Komendantki wszystkich harcerskich Chorągwi. Pierwsza po odzyskaniu Niepodległości odprawa... Wiadomości przyniosła wiele: Drużyny powstają wszędzie i tu, w centrum Polski i tam, na najdalszych jej ziemiach zachodnich. Wszędzie z zapałem i entuzjazmem rozpoczyna się nową robotę.

Tylko brak instruktorów.

Z wszystkich słów, gawęd, dyskusji, pieśni, śpiewanych przy kominkach wieczornych, wynikło jasno, że z twardej pięcioletniej walki wynieśliśmy coś bardzo ważnego: jednakowe rozumienie dzisiejszego dnia i naszych w nim obowiązków.

Centralna Akcja Szkoleniowa

Z całego terenu Polski jeden głos:

Brak wyrobionych drużynowych, brak instruktorów! Tylko 500 — na 225 tysięcy!

Jedyna rada — trzeba wykorzystać lato dla wyszkolenia młodych kadr kierowników pracy. Postanowiliśmy podjąć to zadanie, wspólnie zespolić siły. Powstał projekt wielkiego ośrodka szkolenia, gdzie zjadą się z całej Polski przyszli drużynowi. Na odprawie w Osowcu opracowano zagadnienie. Wynik: szykują się wszędzie zespoły chorągwiane, które żyjąc własnym życiem obozowym, wezmą udział w wypełnieniu planu.

Musimy zatrzeć granice, żłobione między ziemiami Polski przez okupanta. Chcemy stać się silni jednością celów i wyborem dróg. Dlatego organizujemy Centralną Akcję Szkolenia. Wybrano teren, gdzie sama nasza obecność będzie służbą.

Jedziemy na Pojezierze Mazurskie. Nad pięknym jeziorem Nidzko — obejmiemy na miesiąc w posiadanie opustoszałą osadę kuracyjną Ruciany.

Już wyjechała w teren pierwsza grupa pionierska: porządkują domy, szykują magazyny żywnościowe. Wyruszają już w teren drużyny kwatermistrzowskie. Uczestnicy ekwipują się, zdobywają książki o ziemiach, na które przybędą, z gazet łowią potrzebne wiadomości. Idą już tropem pracy sierpniowej.

Komendy Chorągwi przyjmują jeszcze zgłoszenia. Zobowiązujemy do udziału w akcji wszystkich p. o. drużynowych i hufcowych, oraz tych z nas, którzy w roku przyszłym powinni objąć drużyny. Liczymy również na udział w akcji bratnich organizacji młodzieżowych.

Wrócimy z nad jezior wyszkoleni i pełni radości z odniesionego nad sercami Mazurów zwycięstwa.

— Z Mazurami nie starczy zjeść beczkę soli — trzeba ich zjeść dziesięć — powiedział między innymi P. Pawłowski, były kierownik Zw. Polaków w Prusach Wschodnich, który miał gawędę o tych ziemiach w Osowcu.

— Czy tego dokonamy? — spytał jeden z Komendantów.

— Jesteście harcerzami! — brzmiała mocna, przekonywująca odpowiedź, przyjęta entuzjastycznymi oklaskami i okrzykami na cześć gościa.

Ob. Prezydent przyjedzie na C. A. S.

— Gdybym był młodszy, chętnie wstąpiłbym w wasze szeregi powiedział ob. Prezydent Bierut do delegacji harcerskiej, która omawiała z nim sprawy C.A.S.-u. W wyniku serdecznej pogawędki ob. Prezydent objął protektorat nad C.A.S.-em i przyjedzie odwiedzić nas na mazurskim obozie.

Hej, przed nami bramy świata...

Dostaliśmy serdeczne zaproszenie od młodzieży Jugosławii na zjazd młodzieży antyfaszystowskiej. W pierwszych dniach lipca wyruszyła do Belgradu nasza delegacja. Dla nas ten wyjazd — to pierwsze ogniwo zerwanego przed wojną łańcucha braterstwa.

W końcu sierpnia jedziemy na Światowy Kongres Młodzieży w Londynie, na który dostaliśmy również serdeczne zaproszenie od młodzieży angielskiej.

Ile nas jest?

Na obradach w Osowcu Komendanci i Komendantki podali stan liczbowy swoich Chorągwi. Nie wszystkich można się doliczyć — drużyny powstają samorzutnie czasem w takich odciętych od linii komunikacyjnych zakątkach, że mało o nich wiadomo. Mimo tego, z przybliżonych obliczeń wynika, że jest nas zorganizowanych harcerek i harcerzy około 225 tysięcy. Więcej niż przed wojną!

My też prosimy o książki

Jak dobrze zrobili harcerze Krakowa zbierając książki dla dzieci, jak to było potrzebne, jaki oddźwięk ich czyn wywołał w społeczeństwie — świadczą listy przysyłane do referatu propagandowo-prasowego Chorągwi. Dzieci ze szkoły elbląskiej przysłały list z prośbą o książki — nie mają co czytać, nie mają z czego się uczyć. Zgłaszały się dzieci z pod Malborga, z Sopot, ze wsi Pomorza Zachodniego. Chor. Krakowska ma jeszcze do podziału 18 tys. książek na składzie. To dużo, ale dla wszystkich potrzebujących nie starczy.

Rosną nam skrzydła

Harcerska Szkoła Szybowcowa w Międzybrodziu Żywieckim przyjmuje jeszcze zapisy na kursy. Terminy kursów:

Kateg. A i B. od 1-go do 30 lipca. Kateg. C od 1-go do 15 sierpnia.

Kurs treningowy pilotów kat. B i C — od 15-go do 30-go lipca.

Kurs kat. A i B od 20-go lipca do 20-go sierpnia.

Kurs kat. C — od 20-go sierpnia do 5-go września.

Kandydaci zgłaszają się grupami. Zgłoszenia zatwierdzone przez Komendy Chorągwi zgłaszać: Centr. Ośrodek Szybowcowy Z. H. P. w Białej (Śląsk) — Ratuszowa 3.

Opłaty od 300 do 500 zł. (z utrzymaniem).

Skąd wziąć pieniądze?

Hufiec Stalowa Wola osiągnął w Tygodniu Harcerskim, urządzonym 17—24 czerwca, 10 tys. zł. z imprezy dochodowej. Jest już za co jechać na obozy!

Zachód się rozwija

Koszalin ma już swój własny harcerski dom. Organizuje się hotel harcerski.

Święto Morza obchodzono uroczyście nad brzegiem Bałtyku, odległym od miasta o 13 km.

Dla powracających więźniów

Chor. Krakowska ma od niedawna własny lokal imprezowy. — Ognisko Harcerskie. Dochód z pierwszego występu artystycznego w Ognisku przeznaczony został całkowicie na rzecz więźniów wracających z obozów koncentracyjnych.

Na żniwa

Chor. Wielkopolska przygotowała akcję żniwną na terenach 11-u odzyskanych powiatów. Prosimy o reportaże do „Na Tropie"!

Z pokazami na wieś

16 i 17 czerwca harcerki i harcerze Chor. Krakowskiej wyruszyli do swych czterech ośrodków rolnych, żeby zbliżyć się z ludnością wiejską. Urządzili ogniska z pokazami tańców i śpiewem. Przybyły tysiące ludności. Dzieci wiejskie chętnie zapisują się do drużyn zakładanych przy harcerskich ośrodkach rolnych.

Wieś Staromieście

W Chor. Rzeszowskiej wyróżnia się wiejska drużyna w Staromieściu. Przy święcie młodzieży w Rzeszowie drużyny wiejskie występowały w strojach ludowych.

Łączność i P. C. K.

Chor. Wielkopolska posiada dwa hufce łączności zarejestrowane w Rejonowej Komendzie Uzupełnień i 10 drużyn Polskiego Czerwonego Krzyża.

Dzieci hufca

Jeden z żeńskich hufców łódzkich zorganizował całkowicie na swoim terenie przedszkole dla dzieci.

Harcerska Odznaka Sportowa

Sekcja sportowa przy Chor. Krakowskiej opracowała regulamin Harcerskiej Odznaki Sportowej. Jest on oparty na programie dawnej Państwowej Odznaki Sport. (POS) z pewnymi dodatkami typu harcerskiego.

Warszawska „Hopka"

Śmieszne słowo. A wiecie co oznacza? Taki skrót wymyślili harcerze warszawscy na Pradze, którzy organizują Harcerski Ośrodek Pracy Kulturalno Artystycznej.

„Młódka"

W niektórych Chorągwiach z braku sił instruktorskich płci żeńskiej kierownictwem pracy harcerskiej u dziewcząt zajmowali się druhowie. Mieli przy tym nie lada kłopoty. Jak np. nazywa się trzeci stopień druhen? Nie mogąc sobie przypomnieć nazwy, utworzyli ją od młodzika. Stąd harcerka z trzecim stopniem nazywała się u nich „młódka".

„Trzeba być absolutnie przekonanym, że się zrobi to, co się przedsięwzięło"

(ś. p. Lanc—pionier nauczyciel ziemi prusko-mazurskiej)

Oczy i Uszy „Na Tropie"

Z DNI MORZA

Czwartek, 28.VI.

Poranek wstał mglisty i senny — wiadomo: „Święto Morza" — tradycyjnie musi być mokro.

Z najdalszych zakątków ziemi gdańskiej spieszą tłumy harcerskie na zlot, by swą postawą zadokumetować polskość ziem „niegdyś naszych".

Już są: zuchy, starsi i najstarsi — około trzech tysięcy. Ruch, gwar, już płoną ogniska, warzy się pierwsza strawa, wyrastają namioty.

A potem wielka cisza nad terenem zlotu: maszeruje delegacja z urną i prochami bezimiennego czołgisty polskiego, poległego w walce o wyzwolenie Wybrzeża. Chylą się proporce i sztandary. „Cześć tym, co oddali swe życie dla wielkiej sprawy oswobodzenia Narodu! Niech przelana ich krew będzie gwiazdą przewodnią naszego postępowania".

Przeszli... Urna zostanie na wieki, zamurowana w cokół pomnika w Gdańsku.

Piątek, 29.VI.

Wieje silny wiatr od morza; fala jest dość wysoka; deszcz. Na horyzoncie bieleje żagiel jachtu. To 1 Drużyna Morska przybywa na zlot. Zatrzymują się w odległości 60-ciu metrów od brzegu — czekają na łódź, która ich zabierze. Łódź nie może do nich dobić. Na wszystko jest rada: skok do wody i po chwili załoga jest już na lądzie.

Alarm! Zbiórka na defiladę w Gdańsku.

Długą, kilkukilometrową kolumną rozciągnęły się szeregi harcerskie. Proporce. Drużyny żeglarskie. Lotnicze. I niekończące zdawało by się szeregi szarej harcerskiej braci.

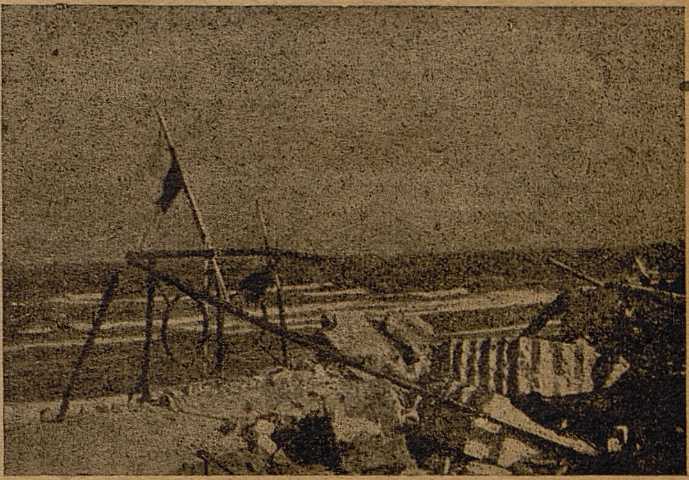
W miejscu, gdzie butnie stąpała stopa najeźdźcy — defilujemy my! Czujemy dumę. Odgłosem mocnych kroków wywołujemy pamięć wielkich bohaterów. Ja-giełło, Grunwald, Grun-wald — odpowiadają kamienie.

Zwycięstwo! Zwycięstwo! — wołają gruzy.

Wielki entuzjazm. Sypią się kwiaty. Wojewoda Okęcki ma łzy w oczach. Wszystkim wiadomo, że można liczyć na te długie młode zastępy.



Pierwsza polska flaga, zatknięta w naszym morzu



Wracamy do Brzeźni na teren zlotu. Krótki odpoczynek, posiłek i znów alarm: przyjeżdżają goście — woj. Okęcki, przedstawiciele marynarki i wojska Polskiego, aby być świadkami powtórnych zaślubin Harcerstwa z Morzem. Przed tym miła niespodzianka: Przedstawiciel Wojska wręcza Hufcowi Gdańskiemu ich własny sztandar, zbroczony krwią, zdobyty na Niemcach przy oswobadzaniu miasta.

Następują oficjalne przemówienia. Wszyscy podkreślają wartość ideału harcerskiego w służbie dla Polski. Po tym chwila uroczysta — zaślubiny.

Powtarzamy przyrzeczenie, iż morza bronić będziemy aż do ostatniej kropli krwi. Tak nam dopomóż Bóg! Wielka cisza zaległa wybrzeże. Proporce, flagi, sztandary — wszystko maszeruje nad brzeg morza, by wodą jego fal otrzymać chrzest, by zjednoczyć duszę harcerza z potęgą Bałtyku.

Potężne słowa roty niesie morski wiatr. Na specjalne życzenie Marszałka zlot został przedłużony o dwa dni, do 2-go lipca.

Niedziela, 1.VII.

I znów defilada — tym razem przed Marszałkiem. Niech żyje harcerska marynarka wojenna! — krzyczy Marszałek. — Niech żyją nasi harcerze! Tłumy ludzi wtórują.

Godz. 13.30. Znów alarm. Przyjeżdża Prezydent Bierut, Marszałek Rola Żymierski i wielu innych dostojnych gości. Drużynowy pełniący służbę melduje zlot gotowy do przeglądu. Goście zwiedzają obóz, zaglądają w każdy kąt, interesują się wszystkim, rozmawiają z harcerzami. Znów przegląd, wiwaty i wiwaty i kwiaty bez końca. Autografy na prawo i na lewo, piosenki o morzu. Pod dachem sztandarów Goście przechodzą do swoich aut. Zawarczały motory, ale... auta nie mogą ruszyć z miejsca: silne ręce harcerskie wstrzymują je i pchają z powrotem na teren.

Wieczorem ognisko.

„Tak nam dopomóż Bóg" — były to ostatnie słowa wypowiedziane przez 100 najmłodszych harcerzy, składających przyrzeczenie owego pamiętnego wieczoru.

pdh. Kluczny

URZĘDNIK I PIONIER

Ludzi mało, kraj pusty prawie. Na horyzoncie okrągła wieża. Orientujemy mapę. Za kilka minut wjedziemy do miasta B.

Już ulica. — Domy w połowie zrujnowane, nad pustymi oknami wiszą szyldy sklepów. Przy niemieckich napisach polskie nazwiska — jesteśmy przecież na Mazurach. Rynek. Celujemy na biało czerwony sztandar — to posterunek milicji. Pytamy o starostwo. Samochód jedzie teraz ulicami równolegle do szeregów wozów załadowanych sianem i sprzętami — to osiedleńcy jadą na swoje, na nowe.

Przed starostwem tłok. Gromada kobiet i mężczyzn oczekuje na rejestrację i wyznaczenie osiedli. Krzyżują się uwagi:

— ... od milicji do starostwa chodzi człowiek od rana i nic nie wie...

— Ja już dwa dni czekam...

— A ja już trzeci...

Nad drzwiami napis: „Pod karą doraźną zabrania się szabrowania i pustosznia domów miasta".

Gawędzimy z ludźmi. Ci, co czekają kilka dni, żalą się, że wyczerpały się zapasy żywności.

Jakiś młody chłopak opowiada zafrasowany:

— Zawiesiłem kartę, że zajęte i pojechałem do swoich po sprzęty. Wracam, a tu na moim ktoś już gospodarzy. I na nowo muszę szukać...

— Tak bywa, tak się zdarza — odpowiadają mu.

Otoczyła nas gromadka.

Młode, ogorzałe twarze, ręce gotowe do roboty. Nasze auto z chorągiewką budzi zaufanie. Każdy spieszy po informacje, po rady. Krzepiącego słowa zachęty i otuchy tak potrzeba na rozdrożu drogi życiowej....

— Zapisują nareszcie! — przybiega ktoś z wiadomością. Cała gromada odpływa pod starostwo.

Jest godz. 12 — zaczęło się urzędowanie.

Sprawa wyajaśnia się wewnątrz:

Ciężka praca, ciężkie warunki. Osadnicy napływają teraz masowo, nie można wprost nadążyć z pisaniem przepustek.

— Dla siebie nie mamy czasu najzupełniej... — Skarży się urzędnik.

— Zjeść coś? Zaraz się dowiem jak się ta sprawa przedstawia. Mamy urzędniczą stołówkę. Państwo rozumieją — wszystkich ugościć nie możemy, no, ale harcerze... Tu obok jest izba wolna. Proszę chwilkę zaczekać...

*

Znów szosa i wsie przesuwane, jak na filmie. Pola, pola, lasy, pełne maków ugory. I znów miasto. Takie same, jak tamto. Jak bliźniacze — podobne.

Ale . . .

Do starostwa prowadzą nas uliczne wskaźniki. Wchodzimy. Każde drzwi oznaczone napisem. Jest „Wydział Aprowizacji", „Wydz. Opieki Społecznej", „Wydz. Osiedleńczy", „Informacje".

Starosty nie ma, nie mamy szczęścia! — Wyjechał na objazd terenu. Trudno, będziemy czekali. Tym czasem zostajemy zaproszeni do stołówki. W stołówce, w urzędzie kwiaty. Na stołach, szafkach bukiety, bukiety. Czysty papier zestępuje obrusy. Przy sąsiednim stole kilku osiedleńców też jak my dziś przybyłych, otrzymuje porcje smacznie przyrządzonego obiadu. Stołówka wydaje do 80 obiadów dziennie dla gości — osiedleńców.

Mimo woli przypominamy sobie sytuację tamtych, którym wyczerpały się zapasy.

W rogu pokoju stoi pełna książek szafa biblioteczna. Między innymi dużo grubych naukowych tomów.

Kierownik stołówki spostrzegł nasze zainteresowanie.

— To biblioteka naukowa, zabezpieczona przez nasz Wydział Kultury.

Więc tu i na to czas się znalazł!

Na stole leży mapa. — Czerwone punkty oznaczają miejsca, gdzie skierowano przybyłych.

— Dajcie nam tylko ludzi — mówi gospodarz, a my ich wyżywimy, damy im warunki, drogę do dobrobytu.

W tej chwili goniec ze starostwa zawiadamia nas, że pan starosta już wrócił i może nas przyjąć.

Już dawno po urzędowej godzinie...

W jasnym gabinecie piękne stare obrazy. Za biukiem w sportowym ubraniu młody człowiek. Starosta wygląda raczej na gospodarza, który właśnie wrócił z pola. Ogorzała twarz, mocne spojrzenie siwych oczu.

Rzeczowo przystępuje do sprawy.

— Obóz harcerski — 3000 ludzi... To nie byle co! Jeżeli powiem „tak" — będzie to z mojej strony zobowiązanie. Muszę dostać szczegółowe dane, zorientować się, w czym będę mógł wam pomóc. Omawiamy dokładnie sytuację.

Śpimy w hotelu dla osiedleńców. Prosto tam, prymitywnie, ale jednak wygodnie. Żegnamy się z p. starostą. Może młodość, może jasne spojrzenie i mocny uścisk ręki tworzą tę więź wspólnoty — słowo „Czuwaj" mimo woli ciśnie się na usta.

— Czuwaj — odpowiada z uśmiechem gospodarz — czekam na was!

W. D.



Piszcie do skrzynki Oczu i Uszu!

Czy wiecie że...

15 LIPCA! ŚWIĘTO GRUNWALDU. JAK 535 LAT TEMU — NA POLACH KLĘSKI KRZYŻACKIEJ ZWYCIĘSKIE POLSKIE SZTANDARY. TO SYMBOL. TO ZNAK. OTO ZNÓW RUNĘŁA POTĘGA PRZEMOCY. NIE POWSTANIE JUŻ NIGDY!

NA POLACH GRUNWALDU WZROŚNIE MIASTO MŁODOŚCI. LOS PRUS WSCHODNICH, MAZOWSZA PRUSKIEGO NA ZAWSZE ZWIĄŻEMY Z LOSEM POLSKI. ZDOBYTY BRONIĄ KRAJ — ZDOBYĆ TRZEBA SERCEM. HASŁEM NASZYM: POLSKA PRZY MAZURACH!

Nasz Nowy Rząd

Lipiec zaczął się dla nas pod znakiem zgody, jedności, porozumienia. 1-go witaliśmy radośnie w stolicy nasz Nowy Rząd. W skład jego wchodzą przedstawiciele wszystkich ugrupowań i odłamów demokracji.

Zaufanie za granicą

Rząd Jedności Narodowej został uznany przez wszystkie narody demokratyczne, czego najlepszym dowodem zostawienie wolnego miejsca na podpis przedstawiciela Polski w San Francisko. (26-go czerwca podpisany został Statut Międzynarodowej Organizacji Bezpieczeństwa, przez delegatów, biorących udział w konferencji pokojowej).

Jak wiemy na skutek naszych nieporozumień wewnętrznych, Polska nie brała udziału w naradach.

Sesja Krajowej Rady Narodowej

VIII Sesja K.R.N. odbędzie się w dniach 21, 22 i 23 lipca. Będzie ona miała duże znaczenie. Nowy Rząd przedstawi na niej wytyczne swej polityki.

Zebrania odbywać się będą w wyremontowanym już Belwederze.

Obrady P. P. S.

Obradował XXVI Kongres Polskiej Partii Socjalistycznej. Omawiano sprawę demokracji Polski, odbudowy kraju, warunków, które by zagwarantowały naszą niepodległość i suwerenność.

Umowa o repatriacji

Do dn. 31 grudnia b.r. mają wrócić do Polski wszyscy Polacy z Rosji.

Umowy handlowe

Jesteśmy w okresie zawierania b. ważnych dla naszej gospodarki umów handlowych.

Zaczęliśmy już wymianę z Rosją. Wywozimy węgiel, stal — dostajemy za to ropę naftową, rudę żelazną, bawełnę.

W Szwecji stalujemy już nowe wagony.

Nie będzie tłoku w kolejach!

Niezależnie od umowy ze Szwecją, 90 tysięcy wagonów wywiezionych z Polski, wróci do nas w terminie do 1-go sierpnia.

Węgiel

Węgla wydobywamy już połowę produkcji przedwojennej. W ciągu najbliższych miesięcy przewidziane jest dalsze podwyższenie produkcji.

Huty

Huty polskie nie zostały uszkodzone i również będą mogły uzyskać produkcję przedwojenną.

KONFERENCJA WIELKIEJ TRÓJKI

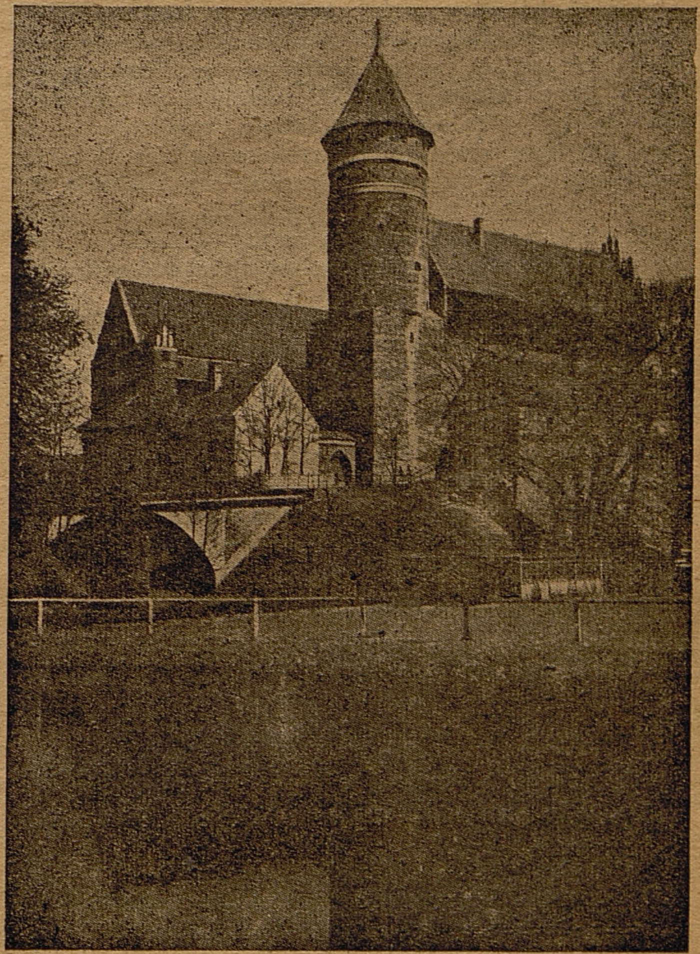
Stalin, Truman i Churchill spotkają się 17 b. m. w Poczdamie, by ustalić dalsze wytyczne, dla utrzymania pokoju na świecie.

ODKŁADAMY BROŃ

Ameryka zdemobilizowała 15 dywizji.

Rosja zdemobilizowała 13 najstarszych roczników.

KOPERNIK W OLSZTYNIE



Mikołaj Kopernik, nasz sławny astronom, był również człowiekiem, pełniącym służbę na trudnych odcinkach życia. Kapituła biskupia powierzyła uczonemu administrację dóbr kościelnych w Olsztynie.

Gdy w Warmii rozgrzała wojna, Krzyżacy napadali twierdzę, Kopernik stanął na czele załogi olsztyńskiej. Dzięki jego dowództwu wszystkie ataki zostały bohatersko odparte.

Na zdjęciu zamek, którego bronił Kopernik.

Budujemy Polskę na odzyskanym

LUDZIE, KTÓRYCH ZDOBYĆ MUSIMY

W świetlicy Osowca siedzą zasłuchane Komendantki i Komendanci Chorągwi. O czym mówi wysoki ciemnowłosy pan, siedzący przy stoliku, o czym chce ich przekonać?

„...Od roku 1939 byłem kierownikiem Związku Polaków w Prusach Wschodnich, ziemi sztucznie oddzielonej od Polski.

Szybko i niepostrzeżnie miniecie dawną granicę, różnic terenowych nie ma tam żadnych. Sztuczna granica już otwarta — ziemia zdobyta ogniem i mieczem. A ludzie?

Musicie pamiętać o tym, że Mazur jest tam Mazurem. Nie Niemcem, bo Niemiec nie umiał go przez 700 lat pozyskać. A polskość wyznawać? Propaganda i teror robiły wszystko, żeby Polskę obrzydzić, żeby się jej bać.

Za nieprzekraczalną granicą kryły się ponure tajemnice ludzi udręczonych, którym wydzierano mowę, tajemnice serc struchlałych niepewnością każdego dnia. 700 lat nienawiści, ucisku, barbarzyństwa. Krzyżacy wyłupują oczy, obcinają języki (pamiętacie Juranda z „Krzyżaków" Sienkiewicza), rabują, poniewierają ludem, nie dopuszczają miejscowych osadników do miast, kolonizują teren tysiącami Niemców, wywłaszczają Polaków. Sposoby prześladowań zmieniają się, wzmacniają i udoskonalają z biegiem czasu — treść ich jest zawsze jedna: wyniszczyć Słowian, opanować wybrzeże.

A oto po 700-set latach przyglądam się jarmarkowi w Olsztynku. Megafony powtarzają dobitnie: „Deutsch sprechę deutsch!" „Niemcze, mów po niemiecku!" Wsłuchuję się w gwar jarmarczny i słyszę tylko... mowę polską. Podchodzę do sprzedających i pytam o cenę towaru. Odpowiadają w języku niemieckim, udają, że nie rozumieją co się do nich mówi. Bo taki pan w krawacie, jakim ja jestem może być tylko szpiegiem, albo gestapowcem. Rozmowa z takim panem wiadomo czym się kończy — więzieniem.

Według obliczeń 400 tysięcy ludzi mówi językiem polskim(a raczej staropolskim, niezmienionym, zastygłym językiem Kochanowskiego i Reja. Pisze po polsku, chociaż używa liter gotyckich. Zachowuje polskie obrzędy, myśli i śpiewa po polsku.

O czym to świadczy? Chyba nie trzeba tłumaczyć.

Plebiscyt 1920 roku, urządzony był pod terrorem, przy strasznych warunkach komunikacyjnych, przy słabej, a raczej żadnej propagandzie i pomocy z naszej — polskiej strony. Byliśmy wtedy zajęci wojną i zdawało się, że nowa, młoda Polska lada chwila znowu istnieć przestanie. W tych warunkach pięć gmin tylko wypowiedziało się za nami.

Ciekawe! To, co nas przygnębiło (tak mało, tylko pięć na czterdzieści kilka), Niemców przeraziło. Boją się spolszczenia! Pojawiają się liczne publikacje i rozporządzenia, mające na celu przekonanie Niemców o pięknie i wartości Prus Wschodnich. Niemcy zawsze czuli się tam nieswojo. Nas przekonywać nie trzeba!

Emigrowali z Prus Wschodnich, uciekali do siebie, do uprzemysłowionej Rzeszy. 20 na 100 mieszkańców zostawało na miejscu. Łatwo się domyśleć — zostawali przeważnie Mazurzy.

Z kim stykać się będziecie?

Młodzieży nie ma. Zmiotła ją wojna. Jedni z nich musieli iść w zielonych mundurach przeciw własnym braciom, inni, których żadna siła nie zdołała wtłoczyć w mundury, znaleźli się w obozach koncentracyjnych, więzieniach. Młodzież gnębiło się zresztą zawsze najwięcej, jeszcze przed rokiem 1939. Ci, którzy jeździli do Polski na obozy harcerskie, więzieni byli z zasady (mimo to jeździli). Nie dawno wróciła z Rawensbrück i zgłosiła się odrazu do pracy druhna Teszner-Grotowa. Aresztowano ją 6 dni przed wybuchem wojny.

Spotkacie starych, pomarszczonych rybaków, podejrzliwych, małomównych, kobiety wypłoszone, wystraszone, dzieci, które boją się każdego obcego.

Czeka was zadanie trudne, trudniejsze może, niż było zdobycie samego terenu: zdobycie serca człowieka. „Mazura" na pierwszy rzut oka odpycha. Nic dziwnego — wszyscy podchodzili do niego jako wrogowie. Musiał nałożyć na twarz maskę obojętności, maskę człowieka zrezygnowanego. Nie wiadomo co myśli, co czuje, zaskorupił się tak, że trudno wiedzieć, co go cieszy lub martwi. Jednak ta rzekoma skorupa może i powinna pęknąć, jeśli ją odpowiednio uderzyć. Skorupa musi pęknąć i to jest wasze zadanie. Uprzedzam — nie jest to łatwe.

Jak się zdobywa serca, chyba najlepiej wiecie z waszych harcerskich doświadczeń. Wystarczy czasem usiąść obok starej, haftującej serwetę wieśniaczki i nauczyć ją nowego ściegu, pomóc rybakowi sieć związać, zabandażować rączkę skaleczonemu dziecku. Znacie zresztą sami potęgę serdeczności, znacie również potęgę wysiłku rzetelnej i owocnej pracy. Sprubujcie nią po konać narosłą od wieków drugą potęgę — nieufność.

Jeżeli tego dokonacie, dopiero wtedy będzie można powiedzieć: odzyskaliśmy Wschodnie Pomorze, teren, który nigdy nie zatracił swojej polskości, choć sam o tem nie wie".

Trop.

Jeszcze Polska nie zginóła,
Bżółoczerwóno kukarda,
Mniejwa łufnoszcz w Bogu —
Nom została tylko wzgarda.

(Mazurska „Jeszcze Polska").

Tęskność za ojczystą mową

O ojczysta nasza mowo,
Coś kwitnęła nam przed laty,
Zakwitnijże nam na nowo,
Jako kwitną w lecie kwiaty.

Zalśnij nam, jako zorze,
Przywróćże nam skarb nasz isty,
Aby w domu, lub we zborze
Istniał język nasz ojczysty.

Choćby germanizmu wały,
Nakształt śniegowej zawiei,
Naszą mowę zalać chciały,
Jednak nie traćmy nadziei.

Jeszcze nie zgasło zarzewie
Naszej ukochanej mowy,
Rozwinie się, jak liść na drzewie,
I da nam pokarm zdrowy.

Tylko gorliwie w pokorze
Macierzystą mową wszędzie
Czcijmy Zbawcę w każdej porze —
On pomocą nama będzie.

Miła naszych ojców mowo,
Coś w spuściźnie nam została,
Rozwińże się nam na nowo,
Byś się nam ozdobą stała.

Ojców mowo, co pieściła
Matka mnie w kołysce tobą,
Słyń na nowo, byś świeciła
Nam światłością i ozdobą.

Michał Kajka
poeta mazurski

Przed wyjazdem

Warto przejrzeć

KĘTRZYŃSKI — O ludności polskiej w Prusach
SROKOWSKI — Ludność Prus Wschodnich
ORŁOWICZ—Przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmi
Praca zbiorowa — Prusy Wschodnie, przeszłość i teraźniejszość, Poznań, 1932
WAŃKOWICZ — Na tropach Smętka

Ile?

Przed wojną na terenie Pomorza Wsch. mieszkało 48 tysięcy ludzi. Obecnie około 16 tys.

Dlaczego tylko 50?

W Prusach Wschodnich mieszkało bardzo mało, bo przeciętnie tylko 50 ludzi na obszarze jednego kilometra kw. Działo się tak z powodu przewagi wielkiej własności. Majątki liczące ponad 100 ha (oczywiście niemieckie) zajmowały przeszło połowę powierzchni ziemi. Poza tym przyczyniała się do tego stała emigracja ludności niemieckiej do Rzeszy.

Tylko jedno

Na całe Prusy Wschodnie było jedno tylko gimnazjum polskie w Kwidzynie.

Pamiętajcie o tym

Mazurzy są protestantami. Są bardzo religijni. Pamiętajci o tym, żeby ich czymś nie urazić. Byli tacy, co mówili: Ty jesteś Polak? A dlaczego nie katolik? Nie wyznanie decyduje o czyjejś polskości.

W przyszłości

Gdy znikną wojenne spustoszenia:
Jadać będziemy masy ryb, przywiezionych z Pomorza. Ryb starczy i na wywóz — dla Rumunii, Węgier, Czechosłowacji... Za zboże, które siać będziemy na naszym Pomorzu dostaniemy od Szwecji szlachetną stal...

Drzewa z puszcz Pomorskich starczy nam na długo.

Ruciany, w których będziemy, są nie tylko letniskiem, lecz również ośrodkiem przemysłu (tartaki, suszarnia nasion leśnych, smolarnia).

Nie będzie nas, będzie las

Krzyżacy, chcąc się odgrodzić, na pasie granicznym sadzili lasy. Krzyżaków nie ma — las został potężny. Jest to puszcza Jańsborska.

Obozować będziemy w środkowej części tej puszczy.

Podwoje św. Wojciecha

Na spiżowych ciężkich drzwiach katedry gnieźnieńskiej opowiedziane są 18-ma rzeźbami dzieje św. Wojciecha. Widzimy na nich Męczennika jako dziecko, uczącego się, jadącego do Rzymu, gdzie otrzymuje święcenia kapłańskie, czyszczącego na znak pokory obuwie dworzanom cesarskim; potem przybywającego do Polski na zaproszenie Bolesława Chrobrego, wsiadającego na statek polski (bo św. Wojciech podejmował też wyprawy morskie, głosząc słowo boże mieszkańcom wybrzeża).

Ostatnie obrazki — to dzieje męczeństwa (św. Wojciech zginął w 997 r.) i cudów. Na koniec cud największy. Pewnie wszyscy znacie tę legendę: gdy Bolesław Chrobry chciał wykupić od Prusaków zwłoki św. Wojciecha i zapłacić za nie Prusakom tyle srebra i złota ile zaważą — ciało męczennika stało się lekkie jak puch.

„Dobre słowo otwiera serca"

(ś. p. Lanc)

Czytamy

KAJKOWA

Kiedyśmy przemierzali Mazury wzdłuż i wpoprzek i zstępowaliśmy od chat — jednośmy mieli przed oczami i jednośmy miarkowali wciąż — ujrzeć Kajkę. Poetę Mazura, który słonecznym językiem pisze niewyszukane wiersze.

Jedziemy drogami polnymi. I jeszcze raz polnymi, najpolniejszymi, bo i te boczne drogi są w naprawie. Wjeżdżamy w koleiny w glinie, z prawieków w tunele wdrążone, trawy nam się polne ukazują nad głowami na brzegach tych wąskich jarów.

Drogi te pokraczne, pokręcone staroleciem, wpełzają znagła w takież pokraczne, poskręcane, pomurszałe wsie. Chałupy w nich słomą kryte, na zrąb budowane, szczytem, śparogami, okiennicami przypominające chałupy polskie.

Ogródki — wieś w której mieszka Kajka, toną w zieleni sadów i odbijają się w wodach jeziora.

Dom Kajki ma ganeczek, ku ulicy zwrócony, ale całkiem zarosły dzikim winem. Ze schodkami. Na głucho. Od lat widać tędy nikt nie wschodził.

Idziemy od obejścia.

Na zydelku siedzi bardzo stara kobieta. Ma chustkę, zawiązaną obyczajem mazurskim pod brodą, i schyloną głowę pod blaskiem słonecznym, który się leje ze słońca, stojącego na sztorc. Kobieta obiera ryby. Z pod noża migają łuski, migocąc w słońcu. Pod zydlem siedzi kot, czyhając na smaczne kęski.

— Morgen — mowię — hier wohnt Herr Kajka?

Zwolna podnosi się głowa starej kobiety. Z pod chusty ukazują się przede wszystkim oczy: wielkie, palące. Tkwią one w silnych torbielach na pergaminowej twarzy.

Widzimy, że mamy przed sobą umierającą.

Głos słaby, drżący głos, długo od swoich źródeł przebijający się na wargi; niby prąd w głośniku, nim się rozżarzą lampy. Mówi po polsku:

— Nima Kajki...

— A wyście Kajkowa?

— Toć...

Ręka w śmiertelnym znużeniu opuszcza się wzdłuż fartucha.

Milczymy. Jest wszystko tak jasne.

Cienie od niskich obłoków łażą po obejściu niedbałe, rozmamłane. W czemś w rodzaju żywopłotu uparty jakiś ptaszek poczyna rzucać jeden ostry dźwięk. Ten dźwięk wkręca się do mózgu, nieznośnie drażni.

— A gdzie Kajka poszedł? — pytam, aby przerwać ten ptasi ćwirk.

— A toć do Trembaka, do szwagra, chałupę mu pomaga stawiać.

— A to u siebie nie ma dosyć roboty?

— Bogać... Dyć to nie nasze... Synów...

Starcza ręka pokazuje chałupę: lewa strona należy do młodszego syna, prawa do starszego.

— A wy z mężem gdzie śpicie?

Nieokreślony ruch ręką: „Ot — tak..."

— A ile szwagier płaci?

— Co ma płacić. Wiadomo. Rodzina.

Fala żalu napływa do zwiotczałego, mózgu:

— Czasem to się narobi cały tydzień, ... żeby choć funt mięsa dali — byłoby na niedzielę.

Z chałupy wybiega dziesięcioletnia dziewczynka.

— Grossmutti — woła i zatrzymuje się, widząc obcych.

— Wnuczka?

— A dyć wnuczka...

— Nie mówi do was po polsku?

Starcze usta poruszać się zaczynają bezgłośnie. Niebawem dopiero dopływa głos z dna. Tak jak z radja — nim się nagrzeją lampy:

— ... my umrzemy, to i gadki nie będzie... a przecie jak starszy syn młodszego huśtał, to biblię po polsku czytał. A mąż mu przepowiadał: „Ucz się Gustaw po polsku!" Ale cóż... poszedł do rechtora, cejtunków*) mu ponadawał...

Osłabiło ją mówienie. Milknie.

— Jesteście na korcach?

— Ano, jesteśmy na chlebie, ale go nam nie dają...

— Ile macie lat?

— Tylo co i Kajka — osiemdziesiąt dwa.

—A pisze jeszcze mąż wiersze?

— Pisał, ale... — jakiś niewymowny gest ręki, opadającej z krańcowym znużeniem... syna, Gustawa, chcieli z roboty za te wiersze ojca zwolnić. To i przestał... już dawno przestał. A ten listkorz...**) To on odmawiał od „Mazura"...*** A jak głosowanie przyszło, to ja mówię „Co mi ta potem?" A oni powiadają: „Kajcyno, Kajcyno — własnego scęścia nie rozumita, o dzieci nie dbacie — głosować mata na Hitlera" — To ja mówie — Jak już trzeba głosować, to będę na Hindenburga. On stary ja stara..."

Milknie i odpoczywa.

— Dowidzenia — mówimy.

— Niech was Bóg prowadzi. Znów usta coś bezdźwięcznie szepcą. Pochylam się ku nim:

— Czekam tylko tej godziny — mówi Kajkowa.

Rozumiem przecież jakiej godziny czeka. Ale trudno jest odrazu złamać w sobie dystans, wysiadłszy z auta, mając na szyi aparat, który chwyta wyraz twarzy Kajkowej. Więc płoszę się wobec tych słów o śmierci, jak człowiek miasta i zadaję najgłupsze pytanie:

— Jakiej godziny czekacie?

Ale znowuż ona mnie nie słyszy. Wie jednak, że otacza ją mowa polska i że ci ludzie zaraz znikną. Nie zobaczy ich nawet, jak się wtapiają w zajeziorną dal. Poprostu zajdą za róg i już ich nie będzie.

Podnosi na mnie oczy, szare, żarzące, bijące blaskiem w tej martwej twarzy. Są już w moich oczach i tkwią nieruchomo, jak czarne morze, znagła zastygłe.

A usta mówią:

— Wszystko dokoła po niemiecku... Wnuczki... śmieją się... żyć mi nie miło... i czekam... tej... godziny.

Ryba skrwawiona z przerżniętym gardłem, oskrobana, leżąca na dnie miednicy, uderzyła znagła ogonem i znieruchomiała.

(Wańkowicz — „Na Tropach Smętka")

---

*) Cejtunki — gazety.
**) Listkorz — listonosz.
***) „Mazur" — gazeta polska.

Zuchy na wodnej wycieczce

(dokończenie)

Dopiero zrobił się jazgot! Nie sposób wszystkiego opisać. Dość na tem, że balia spłynęła z miejsca gdzie był piasek na miejsce gdzie był czarny muł. Kto się przewrócił, wstawał ubabrany, jak prosiak. Woda skotłowała się, zrobiła się czarna. Wstyd powiedzieć, że doszło by do bójki, gdyby zastępowy nie krzyknął:

— Dość! Przeciągnąć balię na czystą wodę!... Umyć się!... Potoknąć balię!... Odnosimy balię na miejsce!...

Wszystkie komendy zostały sprawnie wykonane. Chłopcy odpoczęli trochę, następnie zjedli obiad, składający się z przegotowanego mleka i z zapasów przyniesionych z domu.

— Nie wiem, dlaczego jestem taki senny, zauważył po objedzie Julek.

— Pewnie zjadłeś ślimaka w tym mleku i otrułeś się, zaczął znów Romek.

— Będzie burza, a przed burzą ludzie bywają senni — objaśnił zastępowy.

— Jaka tam burza, pomyślał Romek, zastępowy wymyślił tę burzę, żebyśmy nie spotkali się z naszymi łodziami. A takby dobrze było się trochę przewieźć.

Chłopcy pokładli się w ceniu na piasku, pookrywawszy się czem kto miał, bo muchy stawały się coraz bardziej dokuczliwe.

Spali tak może z godzinę, gdy zbudził ich zastępowy:

— Wstawać, burza!

Jakoż istotnie czarne chmurzyska zasłoniły więcej jak pół nieba.

— Jak on tę burzę wygadał? — pomyślał Romek. Już teraz pewnie nie zobaczymy łodzi!

Tymczasem chłopcy przedostali się za rzekę do zagrody, zdążyli w samą porę, bo wnet zerwał się wicher, a potem zaczął lać deszcz.

— Pewnie tam ciotka tłomaczy wujkowi, że miała rację, pomyślał Janek.

Ale nie było czasu na rozmyślanie. Ojciec gospodyni, rybak z zawodu, opowiadał chłopcom bardzo ciekawe swoje przygody rybackie, pokazywał wędki i tłomaczył jak się łapie ryby.

Wkrótce deszcz przeszedł i zza chmur znów wyjrzało słońce. Krople wody ściekały z drzew mieniąc się w słońcu różnymi kolorami... Na niebie zabłysła tęcza.

Zaczęto się szykować do powrotu. Jankowi przyszło na myśl, że było by ładnie, gdyby tak teraz ciotka zobaczyła, że wraca łódką i nic mu się złego nie stało. Już by mu nie broniła chodzić na wycieczki.

Nagle zdawało mu się że coś usłyszał. Coś jakby bzyknięcie komara. Potem głos jakiś daleki doszedł do jego uszu.

Nie wierzył sobie. Nagle nie wytrzymał i zawołał:

— To nasze łodzie płyną!

Umilkł. Zdawało mu się, że powiedział jakieś głupstwo, tak jakoś wszyscy spojrzeli na niego.

Ale już całkiem wyraźnie doleciał śpiew a za chwilę zza zakrętu zaczęły się wysuwać łodzie.

Chłopcy hurmem pobiegli do brzegu. Tymczasem pierwsza łódź dobiła i drużynowy wyszedł na ląd.

Zastępowy uszykował swoją gromadkę i złożył raport.

Z rozmowy jaką przeprowadził drużynowy z zastępowym zuchów, wynikało, że w razie niepogody zuchy miały się zatrzymać przy tej zagrodzie, bo drużyna nie miała dość namiotów. Potem drużynowy spytał:

— Czy zuchy były grzeczne?

— Tak — odpowiedział drużynowy.

Wszyscy byli zaciekawieni, co dalej będzie, tylko Romkowi zrobiło się nieswojo.

— Kiedy tak, to zuchy dziś wrócą do miasta łodziami — rzekł drużynowy. Druhu przyboczny, rozmieśćcie ich!

Zuchy znały dobrze łodzie drużyny. Ale teraz czuły się, jakby nigdy w życiu łodzi nie widziały. Gdy chłopcy napatrzyli się już, zaczęli wypytywać wioślarzy, jak chronili się przed deszczem w czasie burzy. W końcu Romek zapytał:

— Druhu zastępowy, a skąd druh mógł poznać, że to idzie burza?

— Teraz nie ma czasu tłómaczyć, bo zaraz ruszamy. Jak chcecie, na następnej zbiórce będziemy mówili, jak można przepowiedzieć pogodę. Chcecie?

— Chcemy!

Stary Sum.

ZUCHY ŚWIĘTUJĄ

Trzepoczą się chorągiewki,
fur, fur, fur!
Idą zuchy w takt swej śpiewki
szur, szur, szur!
Na ulicach z każdej strony
tłum, tłum, tłum!
Z wież kościelnych biją dzwony:
bum, bum, bum!
Narodowe wielkie święto
w ciżbie tej
Każdy twarz ma uśmiechniętą,
że aż hej!

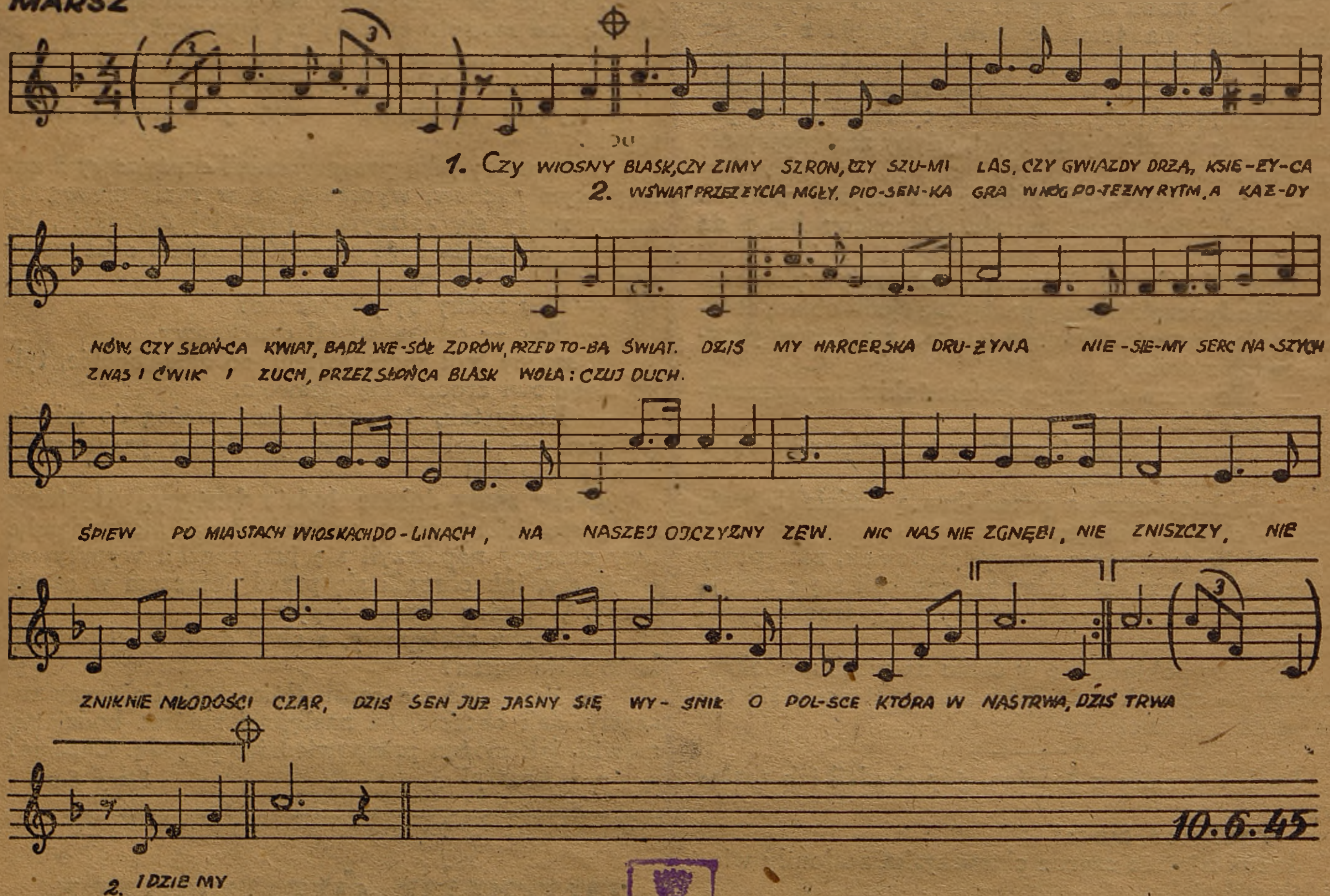
(z gazetki ściennej Wydz. Zuchów. Chor. Radomskiej).

Śpiewamy

DRUŻYNA HARCERSKA

SŁOWA ROMAN SADOWSKI
MUZYKA JERZY DARGIEL

MARSZ



Na wesołym tropie

DLACZEGO JEST UPAŁ?

— Mamusiu, Kazik znowu chucha na termometr. Przez niego mamy taki upał, że już wytrzymać nie można!

URYWEK Z LISTU

„... Po przyjeździe do miasta poszliśmy do ogrodu zoolocznego i odwiedziliśmy krewnych...".

PEDANT

Ojciec: — To pan wyciągnął mego syna z wody?
Rybak: — Ja, proszę pana.
Ojciec groźnie: — A gdzie jest czapka?

NIE TRZEBA

— Zapytaj, dziecko, tatusia, czy mogę wymalować waszą krowę? — mówi malarz do małej pastuszki.

Po chwili pastuszka wraca:

— Tatuś powiedział, że nasza krowa już od sześciu lat jest czerwona, to niech taka zostanie.

Treść numeru 3-go:

Adres Redakcji: Warszawa, Wiejska 17. Redaktor: Maria Karaś. Wydawca: Harcerskie Biuro Wydawnicze

Druk Sp. Wyd. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5 B-01420